płomyczek

DWUTYGODNIK DLA DZIECI | 1—15 · IV · 1979 | 7

Fot. kolor. J. Hattowski

Around The World With Bolek And Lolek

Wielka podróż Bolka i Lolka

Full-length animated colour film realized by the Cartoon Film Studio in Bielsko-Biała

Dzień dobry z uśmiechem

Rys. G. Miklaszewski

— UMIEMY DOSKONALE...

...DAWAC SOBIE RADĘ...

...CHOC JESTESMY MALI!...

A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE!

POLSKI REJESTR STATKÓW jest instytucją zbierającą szczegółowe dane o wszystkich naszych statkach. Co rok wydaje ona spis statków w osobnej księdze. Spis za rok 1978 zawiera dane dotyczące 1655 statków, wyłącznie morskich. Największy z nich — to „Czantoria" o nośności 146 tys. ton, a najmniejszy — 8,5-metrowa motorówka „Delta". Ciągle najstarszym statkiem jest nasz piękny żaglowiec „Dar Pomorza", zbudowany przed siedemdziesięcioma laty, w 1909 roku.

„Rejestr" ukazuje się w nakładzie 520 egz., otrzymują go nasi i obcy armatorzy.

●

TEN piękny, delikatny ptaszek wcale nie jest ptakiem, lecz zamarzniętą kroplą wody, którą przypadkowo sfotografował radziecki fotoreporter I. Gajfulin.

ZEGARKI RADZIECKIE eksportowane są do 80 krajów. Co dziesiąty Anglik nosi radziecki zegarek. Każdego roku Francja kupuje ponad 250 tys. „Sław". Sprowadza je nawet Szwajcaria.

BADANIA przeprowadzone przez międzynarodowe instytucje ochrony środowiska wykazały, że ilość popiołu opadającego w ciągu roku z fabrycznych i innych kominów, wynosi (średnio na jednego mieszkańca): we Francji — 90 kg, w Wielkiej Brytanii — 220 kg, w Stanach Zjednoczonych — 260 kg, w Polsce — 390 kg, w NRD — 740 kg, a w Czechosłocji — 1040 kg.

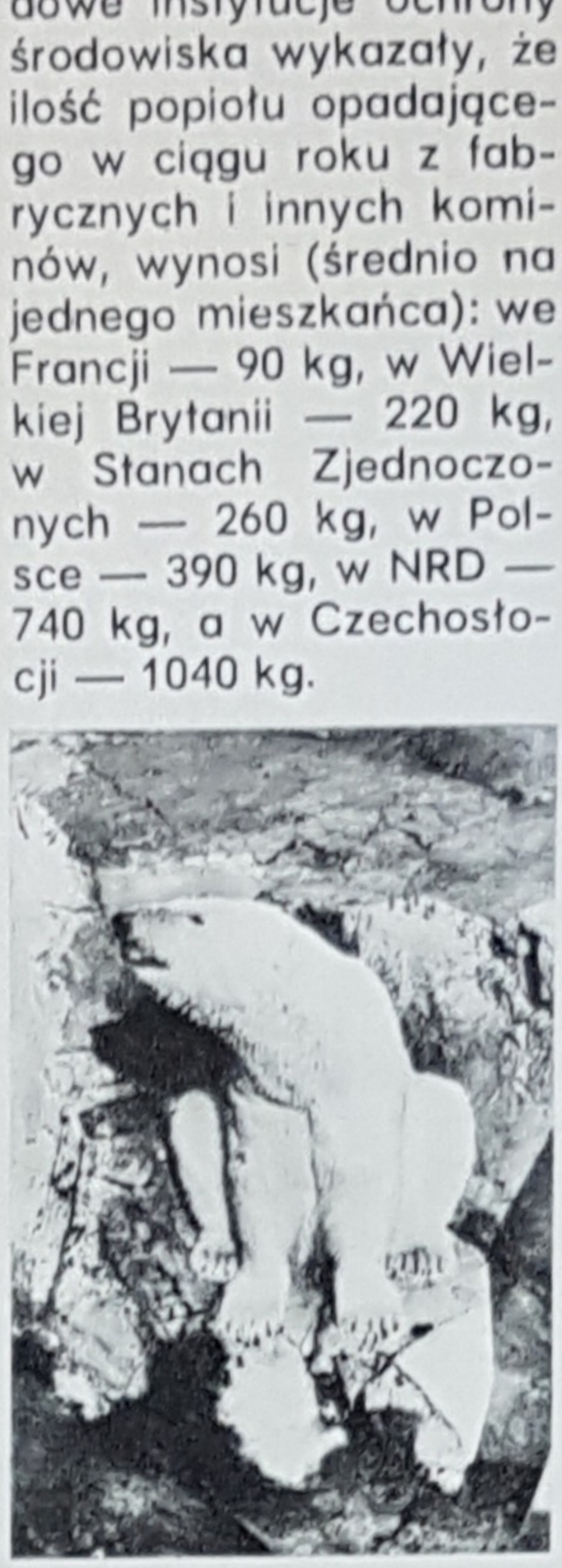

NAJWIĘKSZYM ssakiem drapieżnym nie jest król zwierząt — lew, jak się powszechnie uważa, lecz biały niedźwiedź polarny, mieszkaniec lodów Arktyki. Samce białych niedźwiedzi osiągają 3 metry długości i ważą ponad 800 kg. Natomiast waga lwa nie przekracza 200 kg, a długość 2 metrów. Ociężałe z wyglądu białe niedźwiedzie należą ponadto do najlepszych pływaków wśród drapieżników. Pływają one z prędkością 7 km na godzinę.

NASZA OKŁADKA:

Bolek i Lolek w swojej największej podróży dookoła świata

SZYBKA JAK STRZAŁA

Nad głową jak strzała,
świst i — przeleciała,
szczebiocząc pomknęła,
pół nieba przecięła,
by oczy ubawić,
nad nami rysuje
zygzaki i kółka,
najszybsza z błyskawic,
jaskółka.

Na czarnych swych skrzydłach,
tak szybka, tak śmigła,
z najszybszych najszybsza,
jak pocisk, jak wystrzał,
w obłokach gdzieś krąży,
aż ludzie pytają,
czy słońce wiosenne,
promienne nadąży
za nią?

Rys. K. Michałowska *Tadeusz Kubiak*

BAŚŃ o URATOWANEJ RZECE

Do niedawna byłem święcie przekonany, że rzeki nigdy się nie starzeją i zawsze są młode. Wiecznie! Miałem z całą pewnością rację, bo wystarczyło spojrzeć na przykład na moją ukochaną rzekę Rabę, aby przekonać się, jaka jest miła, młoda, ujmująca szczerą gościnnością, wesołością. Jej wodny płaszcz przetykany drobnymi kamieniami i rybkami mieniącymi się jak lusterka, brałem do rąk, wtulałem w niego twarz i czułem się naprawdę szczęśliwy. Dlatego też nazywałem Rabę swoją królową.

Kiedyś powędrowałem daleko, aż do jej źródeł. O drogę głośno pytałem się małych rzeczek, polnych strumieni i strumyków, które raz z prawej, raz z lewej strony radośnie tuliły się do swej rzeki-matki. Gdy po kilku dniach dotarłem do maleńkiego źródła, usłyszałem:

— Dobrze uczyniłeś przychodząc tutaj. Każdy powinien poznać źródło swojego istnienia. Każdy powinien jak najczęściej słuchać głosu swego serca, które winno być czyste jak źródło... Serce rzeki i serce człowieka — czyste jak źródło...

Zapamiętałem dobrze, co mówiło do mnie kryształowe źródło — serce mojej rzeki i powtarzałem to sobie wielokrotnie... I dobrze mi było z tą źródlaną, serdeczną tajemnicą. Wydawało mi się, że będę zawsze młody jak moja królowa. I tak rzeczywiście było, tak czułem się wewnętrznie, chociaż lustro w łazience mówiło mi co innego... Ale mu nie wierzyłem, ufny w wieczną młodość mej rzeki Raby. Aż tu raptem tej wiosny wszystko się odmieniło. A stało się to tak:

Stęskniłem się bardzo za moją Rabą i kiedy wreszcie na niebie zaczął wisieć plakat słońca, od którego wszędzie zrobiło się jasno, ciepło i zielono, nie odwlekałem już dłużej spotkania ze swoją królową. Pożegnałem się ze wszystkimi i powiedziałem, że wrócę nie wcześniej niż za tydzień.

Jakież było moje przerażenie, gdy stanąłem na moście i spojrzałem na rzekę. Zobaczyłem brudną, zanieczyszczoną wodę, pełną plam i zacieków. Moja królowa zestarzała się. Królewski płaszcz nie błyszczał już lusterkami rybich łusek...

— Co się stało? Powiedz, piękna, wiecznie młoda królowo, powiedz!

Usłyszałem cichy, bolesny szept, który powtarzały mi filary mostu, żebym mógł dobrze zrozumieć:

— Męczą mnie, trują... Wpuszczają do moich wód brudne ścieki... Myją nad moimi brzegami samochody... Dzieci wrzucają puszki, a kiedyś puszczały tylko papierowe okręciki... Umieram... Tak jak moje żywe klejnociki-rybki... Ratuj mnie...

Gdybym mógł, to bicz ukręciłbym z piasku i nie szczędziłbym winowajców. Tych małych i tych wielkich! Ale nie mogłem tego uczynić. Przyrzekłem królowej Rabie, że coś wymyślę, że

Rys. W. Orlińska

będę ją ratować przed starością, przed smutkiem, że nie dopuszczę, aby stała się zgrzybiałą staruszką, bezradną, skazaną na śmierć.

I wymyśliłem! Dotrzymałem danego słowa. Wraz z moimi małymi przyjaciółmi, którzy również boleśnie odczuli męczeństwo rzeki, zaczęliśmy malować słonecznymi promieniami znaki zakazu zanieczyszczania wody i ustawiać je na wszystkich zakrętach, na wszystkich wodnych skrzyżowaniach. I tak w tej pracy rozpędziliśmy się, że zaczęliśmy wymyślać nowe znaki drogowe, które nazwaliśmy znakami życia. A więc ustawiliśmy na ulicach naszego miasteczka znaki zakazujące palenia papierosów na ulicy i mówienia brzydkich słów.

Gdy o tym wszystkim opowiedzieliśmy naszej królowej Rabie, bardzo się ucieszyła. Mówiła, że teraz lepiej się czuje i żwawiej może biec. Wierzy, że znowu będzie młoda i jej płaszcz będzie się mienił klejnotami rybich zwierciadełek.

Emil Biela

NAD RZEKĄ

Aby zobaczyć niebo,
nie trzeba spoglądać do góry,
wystarczy, leżąc nad wodą —
w rzece podziwiać chmury,
w sieć spojrzeń łowić obłoki
jak srebrne ryby do saka
i, tkwiąc na brzegu bez ruchu,
z chmurki na chmurkę skakać...

I tylko uważać trzeba,
by nie wpaść w ubraniu... do nieba!

Stanisław Pagaczewski

Kiedy byłem mały,
ptaki mi śpiewały,
w lesie,
w drzewach,
w krzewach...

Dziś ptakom
ja śpiewam.

Tadeusz Kubiak

Rys. K. Michałowska

MEWA

Ja jestem mewa, ach, mewa,
choć jestem ptakiem — nie śpiewam,
chodzę po plażach, po piasku,
w słońcu gorącym i w blasku.

Gdy płynie okręt — ja witam,
biała w bałtyckich błękitach,
na masztach przysiadam, rejach
biała jak biała nadzieja.

Kocham żelarzy płynących
z księżycem nad głową, ze słońcem,
ja nie przysiadam na drzewach,
na falach morskich ja śpiewam.

Tadeusz Kubiak

DRZEWA I PTAKI

Spójrz w okno — tam nad polem
wysokie dwie topole,
jare, choć stare — dęby.

To drzewa naszej ziemi,
tu rosną od korzeni
dla wróbli, dla gołębi.

I wróbel na nich ćwierka,
i gołąb na nich grucha,
a gawron w czarnym fraku
koncertu tego słucha.

Tadeusz Kubiak

POPATRZCIE - BOCIAN

Stoi na jednej czerwonej nodze
i na wiosennej, o świcie sennej,
łące
klekocze.

— Już za gorące było to słońce,
kle, kle, nad Nilem.
Do swego gniazda nad brzegiem Wisły,
rzeki błękitnej, rzeki srebrzystej,
kle, kle, wróciłem,
kle, kle, wróciłem!

Chodzi na długich czerwonych nogach,
po swych podmokłych, bocianich
drogach,
kle, kle, klekocze,
kle, kle, klekocze!

— Lubię te łąki, wody i drzewa,
nawet nie będę się na was gniewał,
że nazywacie pana
bociana,
po prostu — bociek!
Kle, kle, kle, bociek!

Leci do gniazda na czubie drzewa,
z radości może chciałby zaśpiewać,
lecz jak to bocian,
kle, kle, klekocze,

— Tu się wyklują z jajek pisklęta,
nad Nilem nawet będą pamiętać,
powiedzą o tym wszystkim ibisom,
że urodziły się tu, nad Wisłą,
kle, kle, nad Wisłą,
kle, kle, nad Wisłą.

Tadeusz Kubiak

Któregoś dnia Krzysiek poprosił mnie, żebym przyszedł do niego i pomógł mu w matematyce.

Zgodziłem się chętnie. Nawet ucieszyłem się z tego.

Krzysiek miał mnóstwo wspaniałych rzeczy: adapter, świetne płyty, magnetofon i nawet rzutnik. Pozwalał kolegom słuchać różnych nagrań i płyt, wyświetlać filmy. Sam zachowywał się tak, jakby mu się te wszystkie cuda już dawno znudziły. Siedział sobie przy biurku, czytał albo przeglądał rozmaite czasopisma, układał zdjęcia.

Tym razem zastałem go przy wycinaniu kolorowych zdjęć modeli samochodów.

Kiedy wszedłem, powiedział:

— Świetnie, że jesteś. Ani rusz nie mogę dać sobie rady z tymi zadaniami.

Podał mi podręcznik, zrobił miejsce przy osobnym stoliku.

— Ale ty chyba też tutaj usiądziesz? — spytałem. — Jeżeli chcesz, żebym ci to wszystko wytłumaczył...

— Wcale nie chcę, żebyś mi tłumaczył. Nie mam dzisiaj na to czasu. Zaraz będzie świetny film. Och, chyba włączę już telewizor, żeby go nie przegapić. Myślę, że nie będzie ci to przeszkadzało? — zapytał, a właściwie stwierdził, podchodząc do odbiornika.

— Trochę będzie. Muszę się przenieść skupić.

— Dobra, już ściszam, a ty się pospiesz, to sobie razem obejrzymy film.

Zadanie nie było trudne. Uwinąłem się szybko i byłem gotowy, zanim zaczął się film. O polowaniu na dnie oceanu. Bardzo lubię tego rodzaju filmy.

Za parę dni Krzysiek znów poprosił mnie do siebie.

Tym razem zadanie było znacznie trudniejsze. Musiałem nad nim nieco dłużej posiedzieć.

— Wiesz co, stary — powiedział Krzysiek po jakimś czasie — chyba wyjdę z domu i nie będę ci przeszkadzał.

Wrócił po kilkunastu minutach i był bardzo zdziwiony, że zadania jeszcze nie rozwiązałem.

— E, guzdrzesz się z tym, jakby to było nie wiadomo co!

— Akurat nie byłem w szkole, kiedy to przerabialiśmy. Muszę jeszcze trochę pomyśleć.

— No, to myśl szybko, zaraz będą nadawać w trzecim programie świetną muzykę. Chcę to sobie nagrać.

— A może byłoby lepiej, gdybyśmy razem zastanowili się nad tym zadaniem.

— Co?! Sam nie dajesz rady!? — zawołał kpiąco. — A ja myślałem, że taki prymus jak ty...

— Nie o to chodzi... Oczywiście, że rozwiążę to sam, ale ty przecież nic nie będziesz w dalszym ciągu umiał...

— Nie martw się o mnie — zawołał beztrosko i spojrzał na zegarek. — O, rany, muszę już przygotować się do nagrywania. Wiesz co, ty się chyba przeniesiesz do pokoju ojca. Tam nikt ci nie będzie przeszkadzał...

I znów za parę dni poprosił mnie do siebie. Także i tym razem ja rozwiązywałem zadanie, a on zajmował się czym innym.

W pewnym momencie podszedł do mnie i powiedział.

— Chciałbym ci dać jakąś drobnostkę. Tak mi po koleżeńsku pomagasz... Co byś powiedział na to?

Wyciągnął z kieszeni swój wspania-

ły długopis z głową Indianina w pióropuszu — przedmiot zazdrości całej klasy. Długopis był kilkukolorowy, a ponadto miał wmontowane widoczki — sceny z walk czerwonoskórych z białymi.

Aż mi serce mocniej zabiło.

Krzysiek położył długopis przede mną.

— Obejrzyj go sobie dokładnie. Możesz go nawet wypróbować. A dam ci go na własność, jeżeli napiszesz mi jeszcze wypracowanie. Zupełnie nie mam dzisiaj do tego głowy.

— Będziesz nagrywał?

— Nie, ale muszę skoczyć do Jacka. Ważna sprawa...

— A jeżeli pani pozna, że to nie ty napisałeś?

— Nie przesadzaj — zawołał. — Zresztą ja to sobie później przepiszę i trochę po swojemu przerobię. No, więc jak? — zapytał niecierpliwie. — Napiszesz?

Skinąłem głową.

— Wiedziałem, że na ciebie mogę liczyć — zawołał uradowany.

— Jak wrócę, długopis będzie twój. Aha, jakby mama wcześniej przyszła z pracy i zajrzała tu, to powiedz, że odrabiasz swoje lekcje.

— Dlaczego u ciebie?

— No, wymyśl coś... Na przykład, że masz w domu pranie, odnawianie, albo że dziadek złamał nogę.

— Ja nie mam dziadka.

— O, rany! — zawołał zniecierpliwiony. — To wymyśl coś innego. Co chcesz. No, cześć!

Zabrałem się do wypracowania, ale nie szło mi zbyt dobrze. Nie ze wzglę-

du na temat... Czułem jednak, że to wszystko nie jest w porządku. „Przecież ja mu w niczym nie pomagam. Pracuję za niego — myślałem. — Właściwie to można by powiedzieć, że wyrządzam mu szkodę..."

Kiedy jednak spojrzałem na długopis, moje wątpliwości zaczynały topnieć.

— „A właściwie, o co chodzi, nie chce się uczyć, to nie. Jego sprawa" — próbowałem się uspokajać.

Krzysiek wrócił wcześniej niż jego mama, ucieszył się, że wypracowanie jest już gotowe, podarował mi długopis i poszedłem do domu.

Teraz dopiero musiałem się nieźle wysilić, żeby moje wypracowanie wypadło jednak nieco inaczej.

Krzysiek dostał za „swoje" czwórkę i był bardzo zadowolony.

Jeszcze parę razy odbywała się tego rodzaju „nauka".

Przychodziłem do niego, siadałem nad lekcjami i pracowałem, a on robił, co chciał.

Nie wychodził już, co prawda, z domu, bo jego mama zaglądała teraz do nas częściej niż dawniej, ale i tak znajdował sobie rozmaite przyjemne zajęcia.

Kiedy słyszeliśmy jej kroki za drzwiami, Krzysiek szybko siadał przy mnie i nachylał się nad zeszytem.

Jego mama uśmiechała się zadowolona, przynosiła nam różne przysmaczki i chwaliła, że tak pilnie pracujemy.

Było mi bardzo głupio.

Przecież ją oszukiwaliśmy.

Nie trwało to jednak długo. Jeżeli chodzi o matematykę — tylko do najbliższej klasówki. Krzysiek oczywiście oberwał dwóję. Dla mnie to nie było zaskoczeniem, ale matematyk był ogromnie zdziwiony.

Na następnej lekcji po rozdaniu zeszytów wywołał Krzyśka do tablicy. No, i wtedy wydało się, że Krzysiek nic nie umie.

— Co się z tobą dzieje, chłopcze? — zapytał matematyk. — Tak dobrze rozwiązywałeś domowe zadania...

Krzysiek milczał, czerwony jak burak.

— Odpowiadaj! Co jest z tobą? Źle się może czujesz?

Krzysiek skinął głową.

— Na klasówce też się źle czułeś?

— Też — wybąkał Krzysiek.

— Dobrze — powiedział nauczyciel. — Dam ci jeszcze jedną szansę. Za parę dni sam się zgłosisz do odpowiedzi, kiedy już poczujesz się lepiej.

Po lekcjach Krzysiek znowu poprosił mnie, żebym przyszedł do niego.

Tego dnia jednak miałem ochotę obejrzeć film. Powiedziałem więc:

— Przyjdę jutro.

— Nie, bardzo cię proszę, przyjdź dzisiaj. Ja przecież muszę wziąć się do nauki. Boję się, bo czasu jest bardzo mało. Okropnie się boję. Co będzie, jak się mama dowie?... Ona ma do mnie takie zaufanie...

— Myślę, że i przy mojej pomocy nie zdążysz w ciągu paru dni nauczyć się wszystkiego. Musisz porozmawiać z mamą. Tylko nie gadaj, że ja za ciebie rozwiązywałem zadania. Ja nie chcę mieć z tym nic wspólnego.

Zostawiłem go i wyszedłem.

„Niczemu nie jestem winien — przekonywałem siebie po drodze. — To on nie chciał się uczyć, proponowałem mu przecież, chciałem pomóc. Ja jestem w porządku..."

Byłem już niedaleko domu, kiedy stwierdziłem, że jednak nie udało mi się przekonać samego siebie.

Wróciłem do Krzyśka.

Zastałem go nad rozłożonym podręcznikiem i zeszytem. Minę miał bardzo żałosną. Kiedy wszedłem, uśmiechnął się.

— Wiedziałem, że z ciebie fajny kumpel — zawołał.

— Nie gadaj tyle, tylko bierzmy się do roboty — powiedziałem.

Wanda Osuchowska-Orłowska
Rys. A. Kołakowska

BOLEK I LOLEK WYRUSZAJĄ W ŚWIAT

Bolek i Lolek, bohaterowie filmowi, znani dobrze dzieciom polskim, stają się coraz bardziej popularni w świecie. Zaśmiewają się z ich przygód dzieci z ponad 50 krajów, w których pokazywane są filmy o przeżyciach i igraszkach tych chłopców. Obaj urodzili się w 1964 roku w Bielsku-Białej w Studiu Filmów Rysunkowych, gdzie wtedy wyprodukowano pierwszy film o Bolku i Lolku. Tutaj powstawały dalsze filmy o Bolku i Łolku, według pomysłów i scenariuszy Leszka Mecha i zmarłego niedawno Władysława Nehrebeckiego. W sumie zrealizowano ponad 100 filmów o Bolku i Lolku, najczęściej oglądacie je w telewizji. Wśród nich jest też film pełnometrażowy pt. „Wielka podróż Bolka i Lolka, czyli jeszcze raz w 80 dni dookoła świata". Jedną ze scen z tego filmu pokazujemy obok i na okładce „Płomyczka". Wprawdzie napisy są na nich w języku angielskim, ale przecież za Lolkiem i Bolkiem wędrują w świat również polskie plakaty filmowe, zapraszając dzieci na spotkania.

Kot Filemon i jego starszy kuzyn — Bonifacy, nie odbywają wprawdzie, tak jak Bolek i Lolek, podróży dookoła świata, ale również przeżywają niezwykłe przygody. Opowiada o nich film rysunkowy. Na fot. obok — plakat z tego filmu.

PROSZĘ WSTAĆ, SĄD IDZIE!

Ta godzina wychowawcza była dla nas, chłopaków, bardzo nieprzyjemna. Niedawno obiecaliśmy poprawę w nauce i w zachowaniu, ale nie dotrzymaliśmy słowa. Znowu przytrafiło się kilka awantur, więc koleżanki nie żałowały gorzkich uwag pod naszym adresem. Pani wyszła z klasy zasmucona, za nią dziewczyny, a my zostaliśmy sami. Długą chwilę milczeliśmy przygnębieni, w końcu Wojtek powiedział:

— Musimy wreszcie przestać wariować.

— Racja! — poparł go Jurek. — Damy koleżankom pokaz wzorowego zachowania i postaramy się o lepsze stopnie.

— Tylko czy to się nam uda? — zamyślił się głośno Andrzej. — Bo dotychczas mieliśmy pecha...

— Owszem — zgodził się Wojtek — ale teraz będzie inaczej. Proponuję utworzyć Sąd Koleżeński...

— Sąd Koleżeński? Po co? — rozległy się zdziwione głosy.

Nasz kolega popatrzył na nas z wyższością i wyjaśnił:

— Sąd Koleżeński zajmie się tymi, którzy zachowują się niewłaściwie. Od wyroku nie będzie odwołania, a oskarżony bez szemrania podporządkuje się decyzji organu sprawiedliwości. W przeciwnym razie stanie się dla nas powietrzem i ciężko mu będzie żyć między nami... Co wy na to?

— Zgoda! — zawołaliśmy. — A kto będzie sędzią?

— To może ja? — zaproponował trochę nieśmiało Wojtek. Nie było sprzeciwów. Szybko wybraliśmy jeszcze obrońcę, oskarżyciela, sekretarza i porządkowego, który miał czuwać nad spokojem podczas rozprawy. Sąd miał działać w tajemnicy przed dziewczynami, ale dla ich dobra, dla dobra całej klasy, więc i nas samych również. Byliśmy pewni, że samo istnienie groźnej instytucji i wstyd przed procesem wobec kolegów wystarczy do utrzymania poprawnego zachowania.

Niestety, już następnego dnia doszło do awantury.

Krzysiek, rozzłoszczony na Jadźkę, podstawił jej nogę. Na szczęście wszystko skończyło się na strachu, ale koleżanka rozpłakała się i długo nie mogła się uspokoić. W tej sytuacji Wojtek powiedział krótko:

— Po lekcjach zostajemy.

Krzysiek uśmiechnął się lekceważąco, ale gdy przekonał się, że naprawdę czeka go proces przed Sądem Koleżeńskim, zmarkotniał i przesiedział przygnębiony do końca zajęć.

Po wyjściu dziewczyn szybko przygotowaliśmy klasę według wskazówek Wojtka. Jedną ławkę — dla oskarżonego — ustawiliśmy przed tablicą, sędzia z obrońcą i oskarżycielem zajęli miejsca przy stoliku nauczycielskim. Tuż obok nich urzędował sekretarz, porządkowy stał na straży przy drzwiach, a my — pozostali — stłoczyliśmy się zaciekawieni w najbliższych ławkach.

Zapadła cisza. Krzysiek patrzył ponuro w pulpit, ale nie żałowaliśmy go. Przecież nie dotrzymał słowa, był przestępcą...

Wojtek zakasłał i odezwał się poważnie:

— Dzień dobry... Otwieram rozprawę Sądu Koleżeńskiego. Czy sekretarz notuje?

— Tak jest, Wysoki Sądzie! — potwierdził Waldek.

— Bardzo dobrze. Obecny tutaj Krzysiek Drabik zachował się po chuligańsku wobec koleżanki, Jadwigi Sobczyk. Czy oskarżony przyznaje się do przestępstwa? Proszę wstać...

Krzysiek podniósł się i odpowiedział hardo:

— Jestem niewinny!

Sędzia popatrzył na niego surowo i odezwał się:

— No, cóż?... Oskarżony może usiąść. Głos ma prokurator...

Andrzej zawahał się, bo Krzysiek był jego przyjacielem, ale obowiązek w nim zwyciężył. Stanął przy stoliku i przemówił:

— Wysoki Sądzie! Nie dalej jak wczoraj przyrzekliśmy, że będziemy zachowywać się po dżentelmeńsku i poprawimy naszą sytuację w dzienniku. Niestety, już dzisiaj znalazł się cymbał...

— Proszę wyrażać się kulturalnie o moim kliencie... — przerwał mu obrońca. Sędzia kiwnął głową.

— Tak jest. Pan prokurator powinien liczyć się ze słowami.

— Przepraszam... — Jędrek ukłonił się z szacunkiem Wojtkowi i dokończył:

— Oskarżam Krzysztofa Drabika o zamach na zdrowie Jadźki i tym samym o nadszarpnięcie naszej opinii wobec koleżanek. Żądam surowego wymiaru kary...

Słuchaliśmy z zainteresowaniem przebiegu rozprawy, a sędzia zwrócił się do Krzyśka:

— Czy teraz oskarżony przyznaje się do winy?

Krzysiek westchnął i skinął głową.

— Tak, ale częściowo...

— Co to znaczy?

— Owszem, podciąłem nogę tej lizusce, ale zasłużyła na to. Zabrała mi i podarła ściągawkę z matematyki. Jeszcze mądrzyła się, że powinienem się uczyć, a nie oszukiwać. Chciałem się zemścić... Teraz żałuję tego... — Umilkł i usiadł z powrotem.

— Głos ma obrońca.

— Wysoki Sądzie! — odezwał się Jurek. — Proszę o wzięcie pod uwagę, że mój klient był bardzo zdenerwowany i wykazał skruchę. Proszę o uniewinnienie. Skończyłem...

— A co powie oskarżony na zakończenie rozprawy? — zapytał sędzia.

— Ja już nigdy więcej... — obiecał przygnębiony Krzysiek.

Wojtek wstał.

— Ogłaszam przerwę. Sąd udaje się na naradę.

Cała czwórka siedząca przy stoliku nauczycielskim wyszła na korytarz, a my z uznaniem wypowiadaliśmy się o przebiegu procesu. Tylko oskarżony siedział osowiały. Wreszcie rozległo się pukanie do drzwi i porządkowy zawołał uroczyście:

— Proszę wstać, sąd idzie!

Po chwili Wojtek zaczął czytać wyrok:

„Sąd Koleżeński postanowił uznać winę Krzysztofa Drabika za udowodnioną i skazuje go na przeproszenie Jadwigi Sobczyk oraz wynagrodzenie jej krzywdy lizakiem albo w inny sposób. Ponadto oskarżony nie będzie mógł grać w naszej drużynie piłkarskiej. Karę wymierza się z powieszeniem..."

Krzysiek zbladł i zawołał przerażony:

— Z powieszeniem?!... Wysoki Sądzie, litości!

Spojrzeliśmy na siebie zaskoczeni: nie spodziewaliśmy się takiego surowego wyroku... Ale zaraz wszystko się wyjaśniło. Waldek wyrwał Wojtkowi kartkę i wyjaśnił:

— Przecież tutaj pisze „z zawieszeniem"... Jak czytasz?

— Okropnie nagryzmaliłeś ten wyrok... — skarcił go sędzia i dokończył:

„Karę wymierza się z zawieszeniem na dwa tygodnie. Jeśli przez ten czas oskarżony zachowa się bez zarzutu, wina będzie mu zapomniana".

Odetchnęliśmy z ulgą. Wyrok był sprawiedliwy, a jednocześnie dawał naszemu koledze szansę poprawy.

Nazajutrz Krzysiek przeprosił Jadźkę i podarował jej gumę do żucia. Nawet zaczął mówić jej „dzień dobry", a z matematyki poduczył się tak, że ściągawki już nie były mu potrzebne.

(Dokończenie na str. 191)

LENIN I DZIECI

Włodzimierz Iljicz Lenin chętnie bawił się z dziećmi i kiedy zdarzała się okazja, stawał się towarzyszem ich zabaw.

Opowiadają o przyjaźni Lenina z małym chłopcem, synem rosyjskiego emigranta. Zaczęła się ta przyjaźń w roku 1911. Lenin mieszkał wówczas w Szwajcarii, w miasteczku Clarens. Możliwe, że chłopiec nudził się na obczyźnie, bez kolegów, zwłaszcza że nie odznaczał się wesołym usposobieniem. Siadał zwykle sam, na ławce pod drzewem, którego nazwy nawet nie znał.

Lenin często przechodził tamtędy i, widząc chłopca, chciał go bliżej poznać. I oto pewnego razu przysiadł się po prostu do niego, kiedy ten próbował zagrać w „czyżyka" — grę polegającą na wybijaniu w górę patyków. Chłopiec uderzał raz po raz kijkiem, ale robił to tak niezdarnie, że patyk ledwie podskakiwał i zaraz bezwładnie opadał na piasek.

— To czyżyk, prawda? — spytał Lenin. Chłopiec skinął twierdząco głową.

— Pozwól, chłopcze, że i ja spróbuję. — I Lenin uderzył tak, jakby nigdy nie miał kijka do „czyżyka" w ręce.

— Pan wcale nie potrafi się bawić — powiedział chłopczyk z radosnym uśmiechem.

Wtedy Lenin ujął zręcznie kijek, przymrużył oko, przymierzył się i czyżyk wystrzelił wysoko, ponad wierzchołek drzewa, pod którym siedzieli.

— Ale czyżyk! — krzyknął nowy przyjaciel Lenina. — Udało się panu zrobić świecę! Jednak pan potrafi!

Włodzimierz Lenin i Nadieżda Krupska w Gorkach pod Moskwą.

W Gorkach pod Moskwą, w domu gdzie Włodzimierz Lenin odpoczywał, a także zmarł w 1924 r., mieści się obecnie muzeum.

Na ten krzyk zbiegli się chłopcy szwajcarscy, którzy bawili się nie opodal, i zaczęli wołać:

— Ale-czy-żyk! Ale-czy-żyk! — sądząc, że tak się nazywa rosyjska gra.

Lenin również bawił się chętnie w chowanego. Kiedy się chował, nikt nie umiał go znaleźć. Nie udało się tylko raz, kiedy bardzo szybko znalazła go Maja Berzina, córka dobrego znajomego.

— Widzę pana, Włodzimierzu Iljiczu, proszę wyjść, proszę wyjść! — wołała Maja.

Lenin musiał oczywiście wyjść z kryjówki i uznać swoją przegraną.

Jeśli jednak w zabawie w chowanego zdradziły go buty, to rękaw od marynarki, tak, właśnie rękaw i ściśle mówiąc — lewy rękaw, oddał raz Leninowi dobrą przysługę w zabawie.

Bawił się właśnie w berka z małą Wierą, córką Swierdłowa.

Lenin biegał bardzo szybko i dogonić go było trudno, wydawało się, że jest tuż, tuż, ale Lenin zdążył przyśpieszyć i już go nie ma.

Wiera jakoś chytrze podeszła do Lenina i złapała go za rękaw. Lenin miał wówczas marynarkę zawieszoną na ramionach. Wiera kurczowo trzymała rękaw, jednak właściciel marynarki był już za drzewem.

— Złapałam pana, złapałam! — wykrzyknęła Wiera.

— To się nie liczy — przekomarzał się Lenin z Wierą, która została z marynarką w ręku. — Złapałaś marynarkę, ale nie mnie!

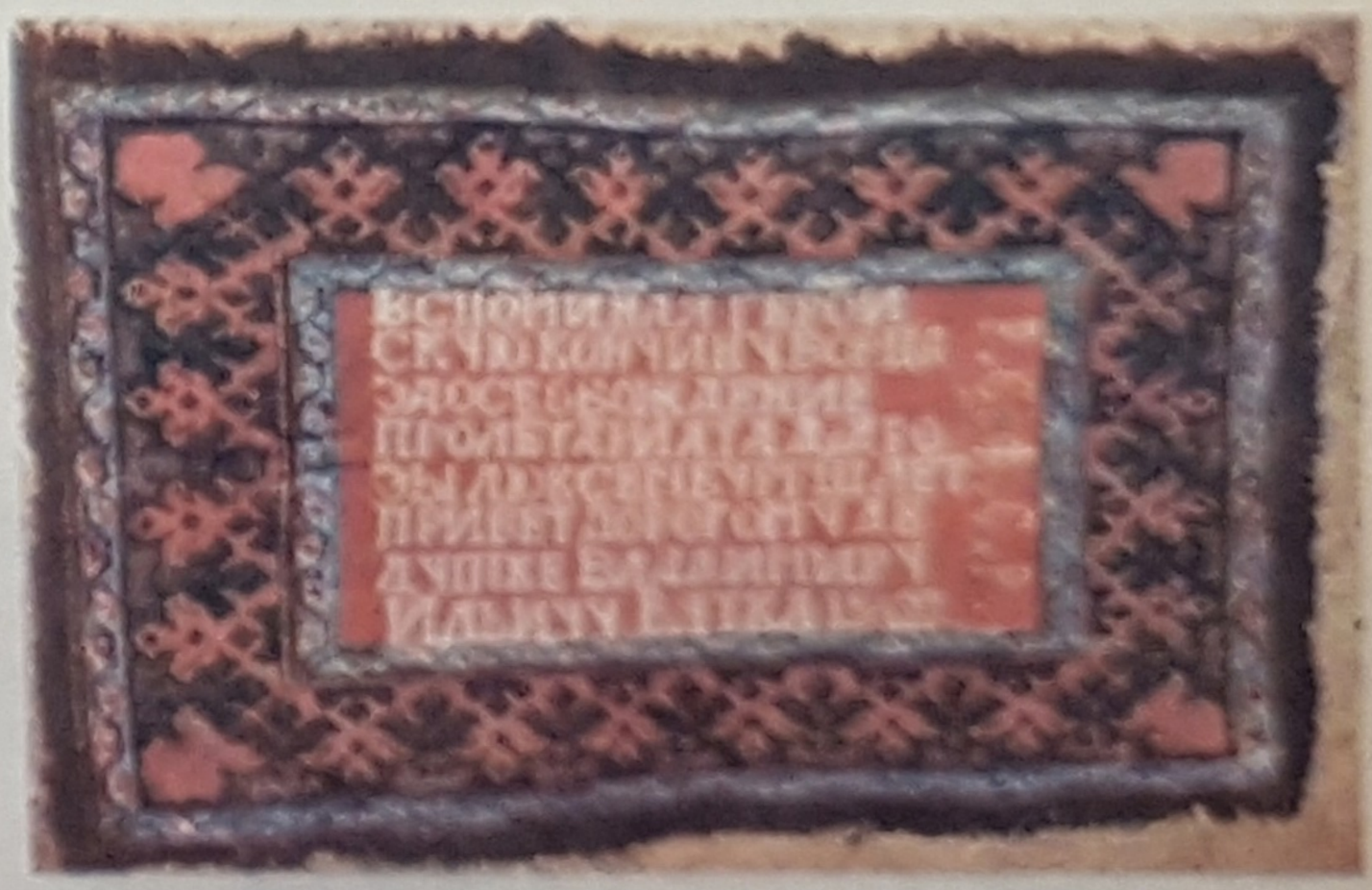

W muzeach w Moskwie i w Gorkach, wśród wielu pamiątek zobaczyć też można upominki, które dzieci z różnych stron Związku Radzieckiego nadsyłały Włodzimierzowi Leninowi i Nadieżdie Krupskiej. Upominkom tym poświęcono specjalnie wydany album, opracowany przez A. I. Wołkową, pt. „Podarunki dzieci dla W. I. Lenina i N. K. Krupskiej". Na fot. — barwny dywanik, utkany przez dzieci dla W. Lenina.

Tak na wrotkach też bywa!...

Ptomyczkowa Ścieżka Zdrowia

GRA

OPIS GRY NA STR. 187

START
1
2
3
4
5
6
21
22
23
24
25
26
27
28
29
30
31
32
33
34
35
36
37
38
39
40
41
42
43
44
45
46
47
48
49
50

1

ETA

52 53 54 55 56 57 58 59 60 61 62 63 64 65 66

6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21

ZGADUJ • ZGADULA • ZGADUJ • ZGADULA

KRZYŻÓWKA

W puste kratki wpiszcie wyrazy o podanych znaczeniach:

POZIOMO: 3) ptak — symbol pokoju, 5) drzewo liściaste, 6) jego narodowym strojem jest spódniczka w kratę.

PIONOWO: 1) szkocki instrument muzyczny, 2) rośnie w zbożu, 4) wylatuje z niego strzała.

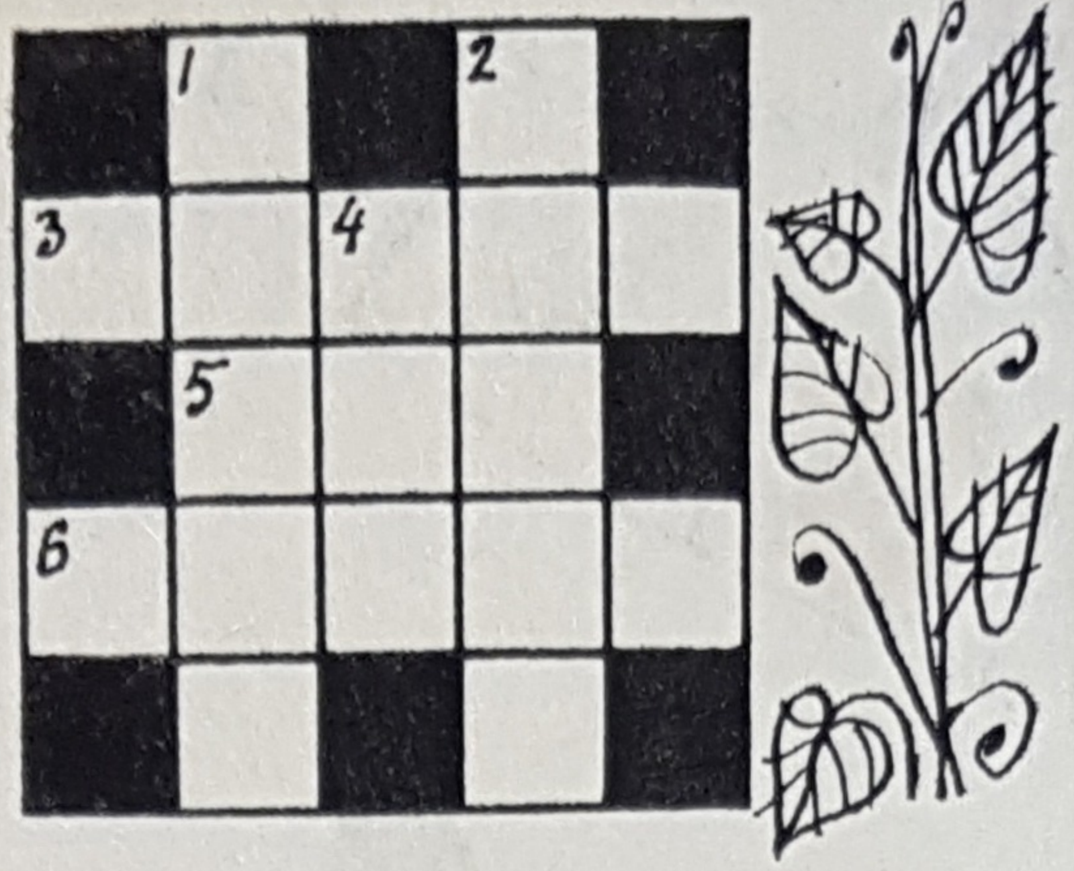

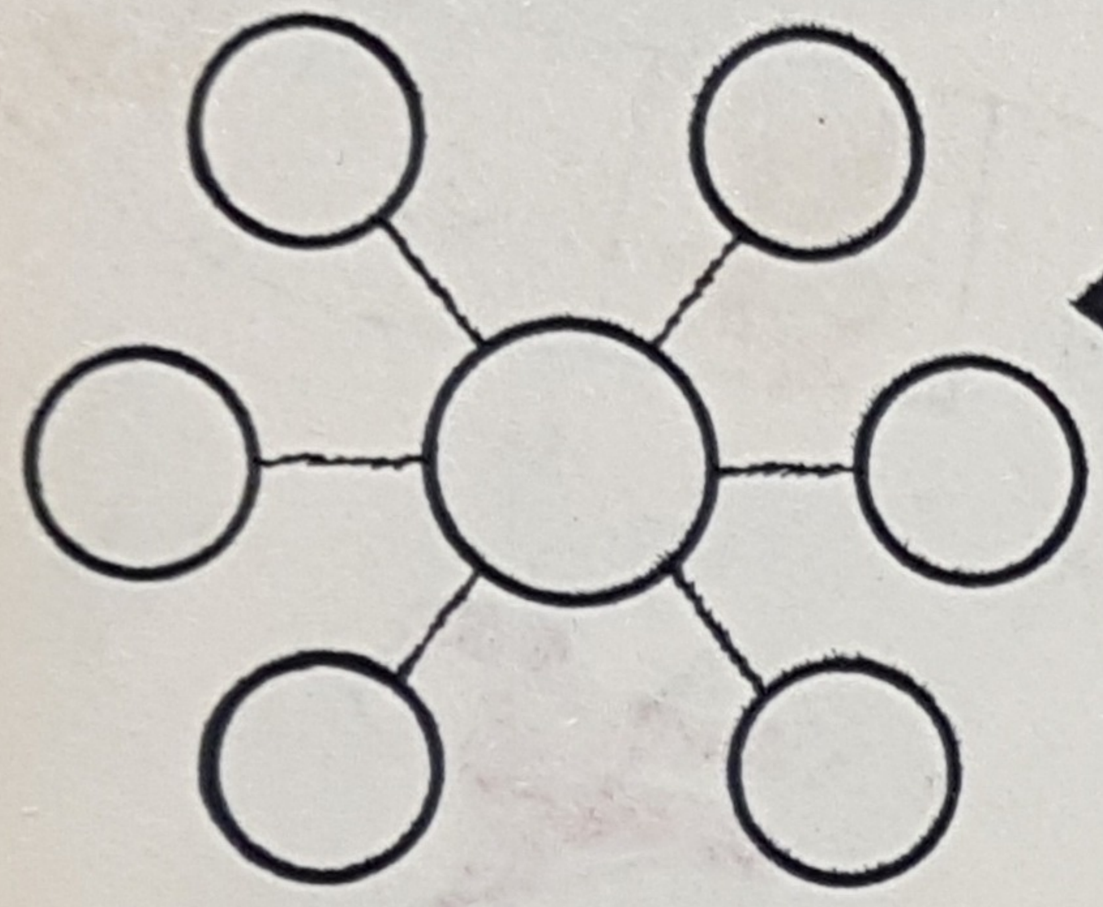

FIGURA MAGICZNA

Do podanej figury wpiszcie liczby od 1 do 7 tak, aby suma ich w każdym rzędzie wynosiła 14.

Zagadka

Weź z „listu" i z „pary"
po połowie liter,
a otrzymasz w sumie
drzewo pospolite.

UWAGA! Nagrody książkowe za prawidłowe rozwiązanie zagadek wylosowali: Danuta i Paweł Steinitz — Śrem; Maciej Odorkiewicz — Katowice; Monika Łopata — Kraków; Alicja Suwała — Sanok; Małgorzata Skoczylas — Kraków; Beata Michalak — Śrem; Piotr Dogondke — Śrem; Jarosław Pawłowski — Żeliszew; Danuta Michalska — Dąbrówka-Staszów; Maciej Karczewski — Śrem; Walter Suszyński — Wilno (ZSRR); Janusz Bąk — Przeczów; Tadeusz Kaźmierczak — Trąbinek; Ireneusz Ludwig — Zawadzkie; Urszula Jaźwa — Wola Mała; Krzysztof Bednarz — Łubienice; Zygmunt Ostrowski — Trąbinek; Justyna Pauś — Kotłów; Jan Kołton — Zawada; Jan Kucharz — Kozłowice; Marek Gomółka — Gronowice.

JAKIE TO PTAKI?

Litery w poszczególnych parach wyrazów należy tak poprzestawiać, aby można było odczytać nazwy 3 wiosennych ptaków.

KOKON *Serw*

Nic BOA

KASAK *Łój*

Anagram

Po odgadnięciu znaczenia rysunku w otrzymanym wyrazie należy tak przestawić litery, aby można było odczytać jeszcze co najmniej 10 nowych wyrazów.

ZGADUJ • ZGADULA • ZGADUJ

CZY ZNACIE TO ZWIERZĘ?

Spojrzawszy na zamieszczoną tu fotografię niejeden Czytelnik pomyśli zepewne: „Przecież to jest lis! Albo szop!"

Muszę szybko wyprowadzić Was z błędu. Tak właśnie wygląda jenot. Zgadzam się, że jest troszkę podobny do lisa. I nic w tym dziwnego. Jenot, podobnie jak lis, wilk, szakal i pies, należy do rodziny psowatych. Może więc wykazywać pewne podobieństwo do swojego rudego kuzyna. Jest jednak od niego nieco mniejszy i bardziej krępy. Futerko jenota nie ma rudego zabarwienia ani też nie jest takie miękkie i puszyste. Sierść jest sztywna i trochę szorstka w dotyku. Ubarwienie jenota można określić jako „pstre", zawiera w sobie całą gamę odcieni — jest buro-brązowo-czarne.

Pyszczek i łapki jenota są zupełnie czarne, a po bokach głowy dumnie sterczą jasne bokobrody, co nadaje zwierzęciu „dostojny" wygląd.

OJCZYZNA JENOTA

U nas jenot jest jeszcze zwierzęciem mało znanym, gdyż dopiero od niedawna spotyka się go na obszarze naszego kraju. Najwięcej jenotów żyje na Mazurach i w okolicach Białowieży, brak ich zupełnie w okolicach wysokogórskich.

Pierwsze wzmianki o tych zwierzętach pochodzą dopiero z 1955 r., a więc zaledwie sprzed 23 lat. Wam może wyda się to dużo, ale pomyślcie sobie, że inne gatunki zwierząt zamieszkują nasze ziemie od setek, a nawet tysięcy lat. Cóż przy tym znaczy taka skromna dwudziestka?

Ojczyzną jenota są tereny Wschodniej Azji, a mianowicie: Radziecki Daleki Wschód (Kraj Ussuryjski i Amurski), Korea, Chiny, Wietnam i Japonia. Skąd zatem wziął się u nas? Czyżby przywędrował taki szmat drogi, aby dostać się właśnie do Polski? To chyba niemożliwe!

Zgadzam się, że jest to mało prawdopodobne. Droga jenota do nas przedstawia się znacznie prościej. Otóż w latach dwudziestych naszego stulecia w Związku Radzieckim zaczęto przenosić jenoty na tereny zachodnie, a więc położone blisko naszego kraju. Ta „przeprowadzka" miała między innymi na celu założenie ferm, gdzie jenoty hodowane były „na futra". Podczas przewożenia zdarzało się jednak, że niektórym udawało się zbiec. Potem przyszła wojna i nie było czasu, aby zajmować się fermami zwierząt futerkowych. Wtedy właśnie wiele jenotów znalazło się na wolności.

Jenoty mają niewielkie wymagania. Nie są wybredne, jeśli chodzi o pożywienie, dobrze znoszą zmiany klimatu. Jest im

wszędzie dobrze. Zaczęły więc opanowywać coraz większe przestrzenie. Przenosiły się w odległe nawet okolice. A do Polski nie miały przecież tak daleko...

W ten sposób nasza krajowa fauna powiększyła się o jeszcze jedno zwierzę.

Jenoty to prawdziwe lenie. Bardzo rzadko nory wygrzebują samodzielnie. Znacznie częściej osiedlają się w opuszczonych norach borsuków lub lisów albo też mieszkają w legowiskach, znajdujących się między korzeniami drzew, w gęstych zaroślach krzewów. Czasami zajmują nisko położone dziuple, a nawet spotkać je można w stogach siana lub słomy. Zdarza się też, że jenot urządza sobie gniazdo po prostu na ziemi,w płytkim zagłębieniu terenu, wyścielając je trawą lub liśćmi.

TAJEMNICZY ZŁODZIEJ W SADACH

Jenoty, mimo że należą do rzędu drapieżnych, nie odżywiają się wyłącznie mięsem, są wszystkożerne. Zjadają małe ssaki, (np. myszy i inne gryzonie), pożerają jaja ptaków, ryby, żaby, raki, ślimaki, a nawet larwy owadów. Nie gardzą też pokarmem roślinnym — jarzębiną, czarnymi jagodami. Bardzo lubią jabłka i gruszki, czasami zakradają się do sadów i pałaszują leżące pod drzewami owoce.

Ale jenotom nie jest wszystko jedno, co i kiedy zjadają. W okresie wiosenno-letnim przeważa karma zwierzęca, na jesieni — roślinna.

OKROPNE ŚPIOCHY?

Nasz łakomczuch pod koniec jesieni zapada w sen zimowy. Nie jest to jednak sen tak mocny, jak np. niedźwiedzia. W zależności od warunków klimatycznych jenot może budzić się lub nie. Gdy zima jest bardzo ciepła, jego sen jest krótki lub przerywany albo też zwierzę nie zasypia wcale. Za to gdy zima jest mroźna, jenot chrapie sobie w najlepsze przez kilka miesięcy. I wcale się nie budzi!

Oczywiście, aby zwierzę mogło przetrwać tak długi okres bez jedzenia, musi zgromadzić wystarczająco duży zapas tłuszczu, który odkłada się pod skórą. Tak też robią jenoty. Na jesieni jedzą bardzo dużo i obrastają tłuszczem. Dlatego gdybyście mieli okazję spotkać jenota późną jesienią, zobaczylibyście małego, przysadzistego tłuściocha. Za to na wiosnę — no cóż, w wychudzonym, smukłym zwierzaku trudno byłoby poznać niedawnego grubasa.

JENOT w ZOO

W Warszawskim Ogrodzie Zoologicznym oprócz wielu egzotycznych zwierząt są także jenoty.

W jednej klatce żyją zgodnie trzy samce i jedna samica. O jej losach niewiele można powiedzieć. Ktoś po prostu przywiózł ją w darze ogrodowi. Samce natomiast urodziły się w Łódzkim Ogrodzie Zoologicznym i były wychowywane przez... kotkę.

Zdarza się, że hodowane w niewoli zwierzęta nie chcą lub nie mogą karmić swojego potomstwa. Wtedy z pomocą przychodzą kotki i suczki. Często wychowują one małe lwiątka i tygrysy, które rosną szybko i wkrótce stają się znacznie większe niż ich przybrana „mama".

Anna Siwkiewicz

KOMPUTER PROFESORA COJAKA

Jacek Graczyński z Iławy pyta o

RASY PSÓW I ICH PRZYDATNOŚĆ

Pies towarzyszy ludziom od wielu tysięcy lat. Był pierwszym udomowionym przez nich zwierzęciem. Stał się potem ich towarzyszem podczas łowów, stróżem stad, a przedewszystkim — wiernym przyjacielem.

Już w starożytności znane były różne rasy psów, takie jak: dogi, charty, szpice, psy pasterskie, a także podobne do naszych jamników, buldogów czy owczarków.

Dziś istnieje około 300 rozmaitych ras i odmian psów domowych. Nie miejcie więc żalu, że nie wymienimy wszystkich. Zresztą wydaje się nam, że nie rasa jest najważniejsza. Doskonałym towarzyszem i przyjacielem potrafi być nie tylko medalista z wystawy psów, ale również zwykły kundelek.

Psy oddają ludziom wielorakie usługi. Specjalnie szkolone bywają przewodnikami niewidomych, pomagają milicjantom tropić przestępców, wykrywają uszkodzenia rurociągów i instalacji gazowych. Do tych celów szkoli się przeważnie owczarki niemieckie. Natomiast duże, silne bernardy potrafią odgrzebywać ludzi zasypanych śnieżnymi lawinami, a nowofundlandy ratują tonących. Na Dalekiej Północy psy eskimoskie, husky, używane są jako zwierzęta pociągowe.

Choć tak dawno udomowione, psy nie utraciły swojej pierwotnej umiejętności: tropienia zwierzyny. Teriery, ogary, charty, wyżły nadal bywają towarzyszami myśliwych.

Psy były również pierwszymi kosmonautami. Dopiero po lotach Łajki, Biełki i Striełki dokoła Ziemi człowiek wystartował w przestrzeń kosmiczną.

JAK KIEDYŚ WYSYŁANO LISTY?

O odpowiedź na to pytanie prosi Małgosia Miksza z Ostródy.

Ludzie od tysięcy lat piszą i wysyłają listy. Nie od razu jednak przybrały one taki kształt, jaki mają dzisiaj. Treść korespondencji wypisywano na glinianych skorupkach, na woskowych i glinianych tabliczkach, na liściach palmowych, na jedwabnych wstęgach lub na papirusie — w zależności od tego, kiedy i w jakim kraju żył autor listu. W średniowieczu kaligrafowano pisma na kartach pergaminu, potem zastąpiły je karty papieru.

Listy wysyłano przez specjalnych gońców — pieszych, a potem konnych. Czasem zabierali je również wędrowni kupcy.

Władcy państw mieli zazwyczaj własną służbę pocztową. Niektóre miasta, a nawet uniwersytety też utrzymywały posłańców, którzy za opłatą wozili listy. Ale te sposoby nie były dostępne dla wszystkich, toteż Włoch Francesco Taxis w 1516 r. utworzył pierwszą w Europie linię pocztową Wiedeń — Bruksela, z której mógł korzystać każdy.

W Polsce pierwszą regularną linię pocztową (na trasie Kraków — Wenecja), dla wygody poddanych, polecił zorganizować król Zygmunt August, swemu dworzaninowi Prosperowi Provanie w r. 1558. Listy w oznaczonych dniach wozili posłańcy, na których oczekiwały rozstawne konie.

Opłata za wysłanie listu była dość wysoka, wynosiła 6 groszy. Nie śmiejcie się, za tę kwotę można było wówczas kupić np. 120 jajek. Król korzystał z usług poczty bezpłatnie.

Znaczków pocztowych jeszcze wówczas nie było. Pierwsze ukazały się w 1840 r. w Anglii.

LATARNia Dziadka Utopka

3. OPOWIEŚĆ LATAJĄCEGO HOLENDRA

— Widzę, że słyszeliście o buncie tych przeklętych marynarzy — rzekł Van der Den, po raz drugi potężnie kichnąwszy. — Opowiem więc wam dokładnie, co się działo na żaglowcu „Wesołe Życie Starego Van der Dena", bo tylko w taki sposób zapobiegnę dalszemu szerzeniu się dziwacznych wieści i plotek na temat Latającego Holendra.

— Jesteś wspaniały i bardzo dobry, Van der Denie — pisnęła myszka Kizia-Mizia, wielka podglądaczka. — Opowiadaj, opowiadaj...

— Całe nieszczęście zaczęło się od okrętowych myszy — burknął Latający Holender. — To one sprawiły, że zamiast pędzić wesołe życie na „Wesołym Życiu Starego Van der Dena", stałem się Latającym Holendrem.

— Ojejki! — ojejknęła myszka. — Doprawdy, bardzo mi przykro.

— Nie przerywaj Van der Denowi: chcemy w spokoju wysłuchać całej opowieści naszego gościa — warknął jamnik Dorsz Węgorzewicz. — Mam nadzieję, drogi Van der Denie, że na psach się nie zawiodłeś?

— Nie zawiodłem się z tej prostej przyczyny, że na moim żaglowcu nie żeglowały psy. Z myszami sprawa nie była taka prosta: myszy okazały się przyczyną buntu załogi trójmasztowca, ale jedna z nich uratowała mi życie.

— To na pewno była moja kuzynka, gdyż sporo moich kuzynek jest okrętowymi myszkami. Wśród nich mogę wymienić słynną myszkę Albinkę, pływającą na kolorowym „Grubym Janie" — pisnęła ucieszona myszka Kizia-Mizia.

— Ponieważ nigdy w życiu nie lubiłem się spieszyć, a kochałem morze i morskie wiatry, jak nikt wśród holenderskich kapitanów nadawałem się do żeglowania na herbacianych żaglowcach — rozpoczął swą opowieść Van der Den. — Herbaciane żaglowce, moi drodzy, są zbudowane bez użycia metalowych gwoździ, z pięknego, wonnego drzewa, które powoli nasyca się aromatem przewożonej herbaty. Podobnie herbata nasyca się aromatem drewna i zapachem morskich wiatrów. Tylko tak przewożoną herbatą raczą się prawdziwi herbaciarze.

Pływałem na linii Madras, Cejlon, opływając następnie Afrykę, gdzie zawijałem do Durbanu i Abidżanu, potem jednym skokiem przybijałem do kochanego Amsterdamu. Podczas rejsu nigdy się nam nie nudziło: graliśmy w zechcyka, cymbergaja, orła i reszkę, w berka i w ciuciubabkę, no i, oczywiście, w serową zgaduj-zgadulę.

Humory zawsze nam dopisywały, gdyż odżywialiśmy się znakomicie: jak przystało na Holendrów, jedliśmy tylko holenderski ser, który jest znany w Holandii w tysiącu trzystu gatunkach. I nigdy nie zdarzyło się, aby podczas rejsu powtórzył się ten sam gatunek sera. Dbałem o to nadzwyczaj i rano marynarze grali z ochotą w serową zgaduj-zgadulę, starając się zgadnąć, jaki to gatunek holenderskiego sera będzie dziś podany? Gdy któryś z marynarzy zgadł, wypłacałem mu trzy guldeny w złocie. Gdy przegrał — on mi płacił pół guldena w złocie. Muszę wam powiedzieć w zaufaniu, że dzięki tej serowej zgaduj-zgaduli, marynarze, schodząc na ląd, byli mi winni sporo guldenów. Nie czuli jednak do mnie żalu, ale jak przystało na Holendrów, szczycili się, że pływają na żaglowcu, na którym ani razu nie powtórzył się ten sam gatunek wspaniałego, holenderskiego sera.

Podczas jednego rejsu, gdy właśnie opuściliśmy Cejlon, zdarzyło się, że aż trzech marynarzy zgadło, co za ser będzie dziś podany. Wziąłem to za dzieło przypadku, kiedy jednak następnego dnia trzem dal-

szym marynarzom byłem winien po trzy guldeny w złocie, udałem się do ochmistrza z zapytaniem, jak gospodarzy serami?! Ten odparł mi, że nie pojmuje, jak to się mogło stać, ale podczas rejsu z Amsterdamu do Indii ze spiżarni znikło około tysiąca gatunków sera. „Rozumie pan, panie kapitanie, że gospodarząc tylko trzystu gatunkami sera, nie jestem w stanie zapobiec wygranej marynarzy, a pana przegranej" — rzekł ochmistrz.

— Ależ, ochmistrzu, nie rozumiesz, że zanim dopłyniemy do Europy, grozi mi całkowita ruina! — zawołałem, łapiąc się za głowę.

— Oby tylko ruina... — mruknął pod nosem ochmistrz.

— Nie muszę wam chyba tłumaczyć — rozpoczął Van der Den, westchnąwszy głęboko — że z każdym dniem rejsu przegrywałem coraz większą sumę, jednak honor holenderskiego kapitana nie pozwolił mi zaprzestać porannej, serowej zgaduj-zgaduli. Doszło wreszcie do tego, że musiałem wypisać weksle, a ponieważ marynarze nie znoszą weksli, które są zwykłym świstkiem papieru, po prostu zastawiłem swój kochany żaglowiec „Wesołe Życie Starego Van der Dena".

Któregoś dnia okazało się, że już nie jestem właścicielem starego żaglowca i właśnie tego samego dnia, pamiętam, opływaliśmy wówczas Przylądek Dobrej Nadziei, przybiegł do mnie ochmistrz wołając:

— Kapitanie, to myszy! Myszy pożerają ser!

— Rychło w czas spostrzegłeś, mój ochmistrzu, co za gospodarze gospodarzą w w spiżarniach. Dużo sera jeszcze pozostało?

— Bardzo mało — wyjąkał ochmistrz.

— Czym więc zamierzasz karmić załogę, ochmistrzu?

— Dziurami od sera! — zaraportował służbiście ochmistrz.

— Tu muszę wytłumaczyć, moi drodzy — rzekł Latający Holender, westchnąwszy jeszcze głośniej niż uprzednio — że „karmienie dziurami od sera" oznaczało na holenderskich żaglowcach tylko jedno: głodowe porcje! A w ostateczności — pieczenie myszy. W ostatecznej ostateczności — losowanie wśród załogi i pieczenie marynarza. „Karmienie dziurami od sera"

często kończyło się tym, że marynarze podnosili bunt i piekli swego kapitana, następnie ochmistrza i kucharza.

— Przybijamy do brzegu! — rozkazałem usłyszawszy o dziurach od sera.

Na nieszczęście, jak to często się zdarza, gdy przepływaliśmy obok Przylądka Dobrej Nadziei, zerwał się huragan i zepchnął nas na otwarty Atlantyk. Gdy wreszcie huragan ucichł, zgromadziłem wszystkich marynarzy na pokładzie i obwieściłem, że na skutek żarłoczności okrętowych myszy od dziś wprowadza się „karmienie dziurami od sera!" Wówczas stała się rzecz, której nie przewidziałem: marynarze zawołali jednym głosem, że ponieważ wszyscy stali się właścicielami żaglowca, wszyscy są teraz kapitanami, ja zaś — ich kapitan i ochmistrz z kucharzem — załogą żaglowca. Następnie marynarze rzucili się do spiżarni i zjedli resztę sera oraz żelazne porcje. Ponieważ nie zamierzałem być załogą swego żaglowca i nie chciałem podporządkować się woli 60 kapitanów, marynarze przywiązali mnie do głównego masztu.

— Postój tutaj, aż skruszejesz. A później, skoro nastał czas karmienia dziurami od sera — upieczemy cię pierwszego! — zawołali do mnie ci nikczemnicy.

Stałem więc cały dzień przywiązany do masztu, rozmyślając nad swym niewesołym losem. Gdy nastała noc i zerwał się rześki wiaterek, przybiegła do mnie mała okrętowa myszka.

— Drogi kapitanie — pisnęła myszka — czuję się winna za swoje koleżanki. Przegryzę pęta, a ty uciekaj i sprowadź pomoc, bo marynarze najpierw upieką nas, a potem nawzajem się pozjadają.

— Jak mam uciekać, skoro przy szalupach stoją straże? — spytałem.

Wówczas myszka zdradziła mi, przekazywaną z pokolenia okrętowych myszy na pokolenie, starożytną umiejętność żeglowania na samym żaglu. Sposób ten znali Fenicjanie i Egipcjanie. Wraz z upadkiem tych starożytnych narodów zaginęła i ta wspaniała umiejętność.

Gdy opadły ze mnie więzy, przypiąłem do ramion mały żagiel i pożeglowałem wprost do brzegów Afryki.

Niestety, po herbacianym żaglowcu „Wesołe Życie Starego Van der Dena" zaginął

wszelki ślad. Parę wypraw, które zorganizowałem, widziały na horyzoncie charakterystyczne żagle mego trójmasztowca, ale nikomu nie udało się doń zbliżyć.

W tej sytuacji postanowiłem liczyć tylko na siebie samego: przypiąłem do ramion żagle i od paru lat żegluję w poszukiwaniu żaglowca, którego byłem właścicielem i kapitanem. Czuję, że jestem tam potrzebny, bardzo... bardzo... — strasznie smutno i głęboko westchnął nieszczęsny Van der Den.

— Na pewno odnajdziesz swój piękny żaglowiec — pisnęła myszka Kizia-Mizia. — A pomoże ci w tym moja kuzynka.

— Obyś miała rację... — westchnął Latający Holender.

— A dlaczego tak śmiesznie się ubierasz? Czy tak ubierali się starożytni Fenicjanie i Egipcjanie? — spytał jamnik Dorsz Węgorzewicz.

— Nie wiesz, jak przebiegli są marynarze z herbacianych żaglowców? Gdy tylko mnie dostrzegą przez lunetę, rozwiną wszystkie żagle i umkną. A tak — z daleka wyglądam, jakbym nie zbliżał się, lecz oddalał. Pomaga mi w tym czerwony nos, który marynarze biorą za światło rufowe. — wytłumaczył Van der Den.

— Gdy patrzyłam przez lunetę, nie zauważyłam, żebyś zbliżając, oddalał się — szepnęła myszka. — No tak, ale ja nie jestem marynarzem...

— Cóż, żegnajcie, moi drodzy. Na mnie już czas — rzekł Latający Holender i przyodziawszy na opak swój strój, pożeglował w otwarte morze.

Zbigniew Żakiewicz

WIATR HALNY

GDY Z TATR LECĘ Z SZUMEM,
WTEDY Z DUMY ROSNĘ,
ŻE ZZIĘBNIĘTYM LUDZIOM
ZAPOWIADAM WIOSNĘ!

TĘCZA

SIEDMIOBARWNYM ŁUKIEM
CIESZĘ WSZYSTKIE DZIECI,
ZWŁASZCZA, GDY DESZCZ PADA,
A SŁOŃCE JUŻ ŚWIECI.

BRYZA NOCNA

JESTEM MIŁYM WIATREM,
CO O NOCNEJ PORZE
WIEJE PROSTO Z LĄDU
NA SZEROKIE MORZE.

BRYZA DZIENNA

A JA, WPROST PRZECIWNIE,
WIEJĘ NA LĄD Z MORZA
I USTAJĘ WTEDY,
GDY JUŻ GAŚNIE ZORZA.

Napisał:
Stanisław Pagaczewski

BUTENKO PINXIT

Płomyczkowa ścieżka zdrowia

GRA

Nasza płomyczkowa ścieżka zdrowia ma tę ważną zaletę, że można z niej korzystać w domu. Wystarczy rozłożyć „Płomyczek", przyjrzeć się trasie naszego biegu, przeczytać uważnie zasady gry i przygotować kostkę oraz pionki lub zwyczajne kartoniki. Musicie też przygotować się do kilku ćwiczeń gimnastycznych, które trzeba będzie wykonywać, jeżeli wypadnie zatrzymać się na prostokątach oznaczonych czerwonymi kołami. Ważne są również strzałki czerwone i czarne na trasie ścieżki zdrowia. Na czerwonych coś zawsze zyskujemy, na czarnych — tracimy.

Grę rozpoczynamy od miejsca z napisem „Start". Uczestnicy rzucają kolejno kostkę i posuwają się naprzód o tyle miejsc, ile oczek wyrzucą. Na naszej ścieżce zdrowia czekają Was różne przygody i zadania sportowe, które przyśpieszają lub opóźniają bieg. Oto one:

6 — Dla zdobycia kondycji wykonujesz pięć wymachów ramion.
10 — Udane przejście po równoważni, uzyskujesz prawo do dodatkowego rzutu kostką.
15 — Spadasz z równoważni, nieudane przejście, tracisz jeden rzut kostką.
19 — Dla uzyskania większej zręczności w skoku przez rów, wykonujesz pięć szybkich przysiadów i zyskujesz potem prawo do dodatkowego rzutu kostką.
22 — Udany skok przez rów, uzyskujesz dodatkowy rzut.
23 — Nieudany skok, wpadasz do rowu z wodą, tracisz jeden rzut.
26 — Wykonujesz pięć podskoków na jednej nodze i pięć na drugiej, i w nagrodę za dobre wykonanie ćwiczeń uzyskujesz prawo do drugiego rzutu kostką.
29 — Za dobre ćwiczenie uzyskujesz dodatkowy rzut kostką.
35 — Tak się rozpędziłeś, że nie możesz wytracić szybkości. Przewracasz się, opuszczając jeden rzut kostką.
39 — Dla własnego zdrowia biegniesz w miejscu tak długo, aż doliczysz do 20.
42 — Wspaniała wspinaczka po linie. Tobie trudno wspinać się po ścianie, więc w nagrodę rzucasz jeszcze raz kostką.
48 — Skurcz ramion, wyrzut w przód, skurcz — wyrzut w górę (powtarzasz 5 razy).
52 — Ze śpiewem lżej się idzie, przeskakujesz pionkiem na prostokąt oznaczony 59.
57 — Podnoszenie drewna, bardzo dobre ćwiczenie siłowe, zajmuje ci nieco czasu. Tracisz prawdzie jeden rzut, ale w następnym przesuwasz się na prostokąt 61.
60 — Zamiast kloca drewna chwytasz krzesełko, podnosisz je dziesięć razy w górę.
62 — Skok w górę jest taki dynamiczny, że lądujesz od razu w kole z napisem „meta" i kończysz bieg.

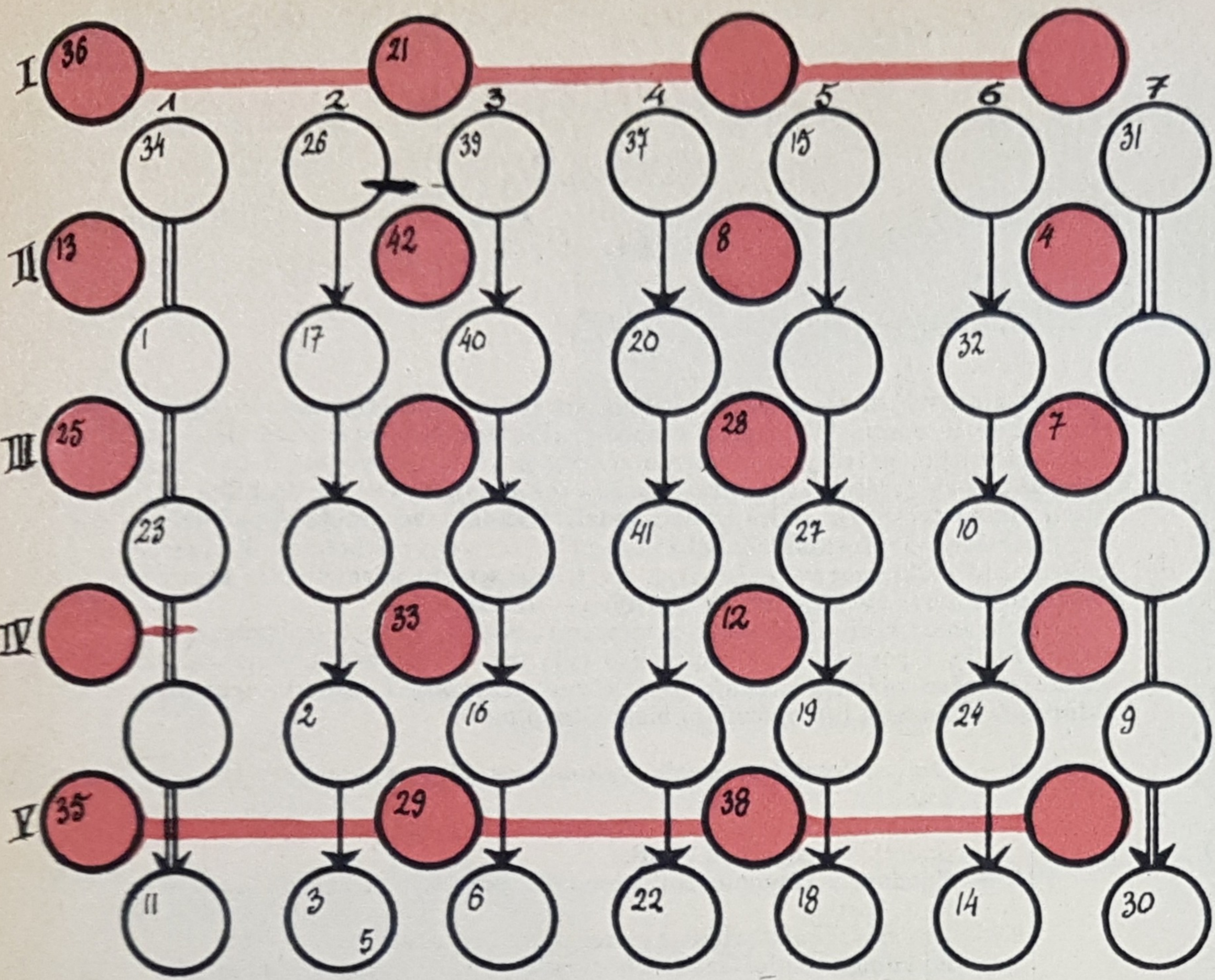

Zagadka geograficzna

Do diagramu wpiszcie 12 wyrazów o podanych niżej znaczeniach.

Litery znajdujące się w kółeczkach oznaczonych liczbami od 1 do 42, czytane kolejno, utworzą rozwiązanie — fragment wiersza Wincentego Pola.

Znaczenie wyrazów:

RZĘDY PIONOWE — oznaczone są cyframi arabskimi i mają białe kółka.

1. Góry „spoglądające" na Zakopane,
2. Miejscowość pod Wrocławiem znana z produkcji autobusów,
3. Polska wyspa w Zatoce Pomorskiej,
4. Drzewa iglaste, rosnące masowo w Górach Świętokrzyskich,
5. W tym mieście ogłoszony został w 1944 r. Manifest Lipcowy PKWN,
6. Stoczyli ją polscy rycerze z Krzyżakami pod Grunwaldem w roku 1410,
7. Jest nim Bałtyk.

RZĘDY POZIOME — oznaczone są cyframi rzymskimi i mają czerwone kółka.

I. Rzeka graniczna Polski i Niemieckiej Republiki Demokratycznej,
II. Najwyższy szczyt górski w Polsce,
III. Rzeka przepływająca przez Cieszyn,
IV. Miejscowość wczasowa nad Bałtykiem i jeziorem Łebsko,
V. Nie miasto, tylko...

ZGADUJ • ZGADULA • ZGADUJ • ZGADULA

KONKURS PRZYRODNICZY

Nie tylko z listów wiemy, że w bardzo różnorodny sposób opiekujecie się zwierzętami, szczególnie wówczas, gdy dla zwierząt nadchodzą ciężkie dni.

W tym roku zima była szczególnie ciężka, ale również pomoc dzieci dla zwierząt też była bardzo ofiarna. Warto to utrwalić, pokazać innym, zachęcić do opieki nad zwierzętami i najbliższym środowiskiem nie tylko zimą. Dlatego też, wspólnie z Zarządem Głównym Ligi Ochrony Przyrody, ogłaszamy konkurs na najciekawsze listy

o tym:

jak w czasie minionej zimy pomagałem zwierzętom, co robiłem, aby ułatwić im przetrwanie ciężkich dni, lub co robię obecnie dla ochrony zwierząt, roślin i najbliższego środowiska.

W konkursie mogą brać udział pojedyncze dzieci, całe klasy, zastępy harcerskie, Szkolne Koła Ligi Ochrony Przyrody, grupy osiedlowe itp.

Odpowiedzi na konkurs prosimy nadsyłać do 15 maja 1979 roku pod adresem redakcji „PŁOMYCZKA", 00-950 WARSZAWA, skr. poczt. 380, ul. Spasowskiego 4, z napisem na kopercie: „KONKURS PRZYRODNICZY".

Za najciekawsze wypowiedzi, które będą drukowane w „Płomyczku", zostaną przyznane następujące nagrody:

aparaty fotograficzne,
plecaki,
wrotki,
przybory sportowe,
odznaki „Przyjaciel Przyrody" oraz liczne książki.

Fot. kolor. R. Krayser

Nasze listy • Nasze sprawy • Nasze listy

Ciekawy list otrzymaliśmy od Kasi Październiorek z Mikołowa. Kasia pisze:

„Szczególnie zainteresował mnie ubiegłoroczny numer „Płomyczka" poświęcony nauczycielom i żołnierzom. Po kilka razy czytałam wiersze i teksty żołnierskich piosenek.

Zdziwiłam się bardzo, że te piosenki zna mój dziadek. Okazało się, że mają one już wiele lat. Powstały podczas drugiej wojny światowej i okupacji, a niektóre nawet wcześniej. Śpiewaliśmy je razem z dziadkiem. A potem dziadek zaczął opowiadać, jak walczył w czasie ostatniej wojny. Wtedy dowiedziałam się, że mój pradziadek brał udział w powstaniu śląskim.

Dziadek opowiadał cały wieczór dodając szczegóły do historii opisanych w „Płomyczku". A na koniec powiedział, że powinnam być szczęśliwa, ponieważ żyję w spokojnych czasach, w wolnym kraju i nie wiem, co to wojna.

Jeszcze długo zastanawiałam się nad słowami dziadka. Myślałam o tym, jak wiele zawdzięczamy ludziom, którzy walczyli o wolność Polski, i tym, którzy teraz strzegą jej granic".

Ciszymy się, że lektura „Płomyczka" dostarczyła Kasi nie tylko interesujących wiadomości, ale stała się też okazją do wspomnień. O tych sprawach pisaliśmy wielokrotnie. Opowiadaliśmy o walkach polskich żołnierzy w II wojnie światowej i o roli wojska w okresie pokoju. Zawsze wtedy dostawaliśmy wiele listów. Jest to bowiem temat, który interesuje nie tylko dorosłych, ale i dzieci. Z żołnierzami spotykacie się na co dzień, dobrze znacie ich ofiarność w niesieniu pomocy wszędzie tam, gdzie jest ona potrzebna. Wiemy też z Waszych listów, że pamiętacie o tych, którzy polegli w walkach.

„Jest w naszej szkole niewielka sala, którą darzymy szczególnym szacunkiem — napisali uczniowie VI klasy ze Szkoły Podstawowej w Markowicach. — *Mieści się tam Izba Pamięci Narodowej. Zgromadziliśmy w niej wiele cennych pamiątek, głównie z okresu okupacji. Izbą opiekuje się nasza klasa pod kierunkiem wychowawczyni, pani Ireny Dankowskiej, która pamięta lata okupacji i wiele nam o tych czasach opowiadała. Staramy się, aby nasza Izba Pamięci Narodowej była coraz bogatsza w eksponaty, bo dzięki niej bliższa stała się nam historia".*

W Szkole Podstawowej nr 5 im. Bohaterów Westerplatte w Dzierżoniowie odbyła się niedawno uroczystość otwarcia Izby Pamięci Narodowej. W liście uczniów z klasy Vd z tej Szkoły czytamy:

„Wszyscy zbieraliśmy eksponaty. Nawiązaliśmy kontakty z kombatantami, odwiedzaliśmy znajomych i krewnych. Nasz trud opłacił się. Goście zaproszeni do naszej Izby Pamięci Narodowej z zainteresowaniem oglądali pamiątki umieszczone w gablotach. Mamy tu listy z obozów koncentracyjnych, odznaczenia, fotografie oraz makietę pomnika Bo-

haterów Westerplatte, których imię nosi nasza szkoła.

Na uroczystość otwarcia Izby przygotowaliśmy montaż poetycko-muzyczny i udekorowaliśmy szkołę. Wszyscy uczniowie byli ubrani w szkolne mundurki, co wyglądało bardzo pięknie i podkreślało nastrój tego świątecznego dnia".

O szkolnych Izbach Pamięci Narodowej napisali również uczniowie ze Zbiorczej Szkoły Gminnej nr 2 w Nasielsku, uczniowie ze Szkoły Podstawowej nr 19 im. Bohaterów Westerplatte w Elblągu, uczniowie ze Szkoły Podstawowej nr 66 w Warszawie—Włochach oraz uczniowie ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Zamościu.

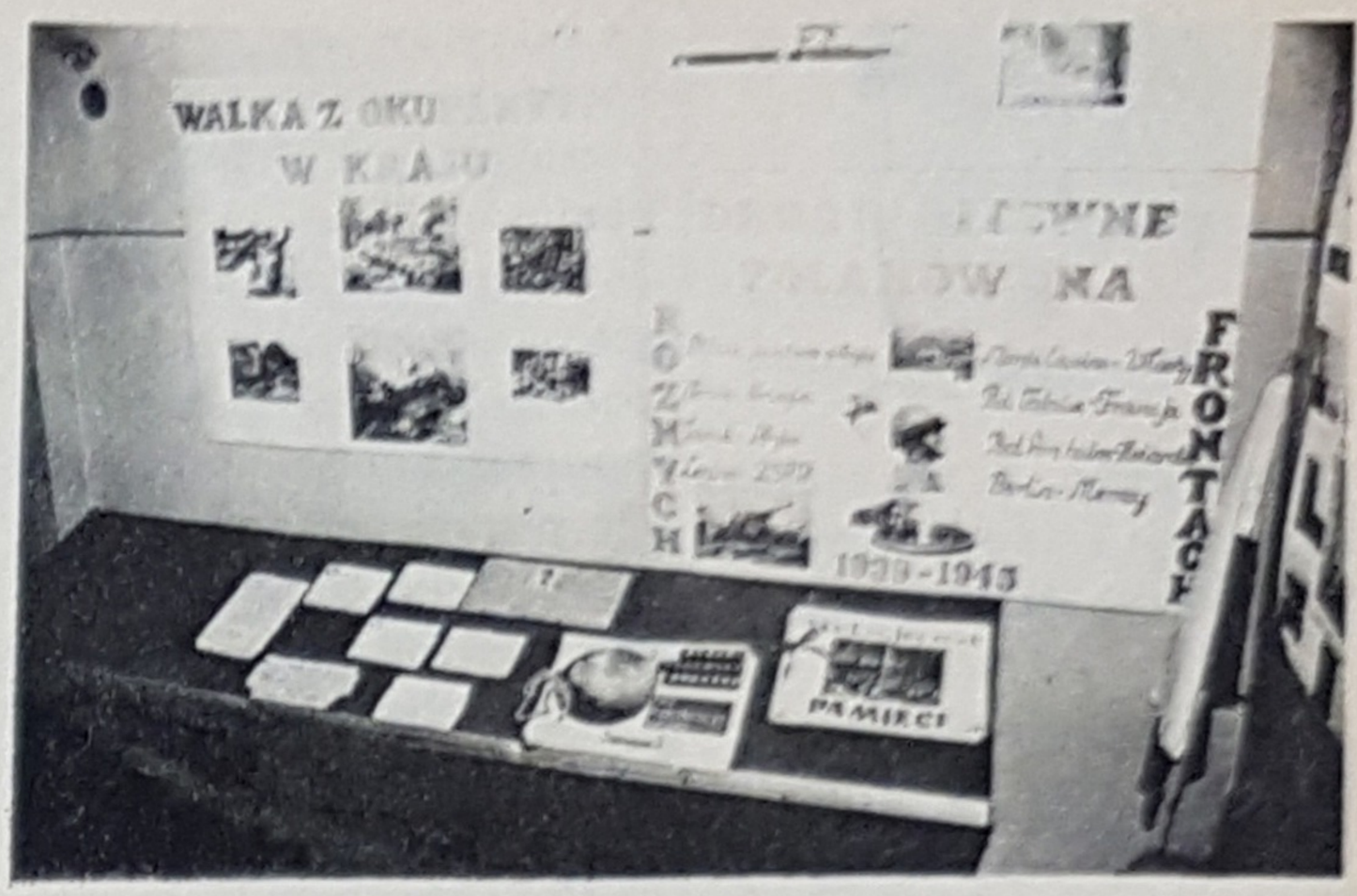

A Grzegorz Gadomski z Opola przysłał list, który jest dowodem, że z historią stykacie się nie tylko w szkole czy w muzeach, lecz również po prostu — w domu.

„Mój dziadek przeszedł cały szlak bojowy od Lenino do Berlina i często o tym opowiada. Od dawna zbiera pamiątki związane z II wojną światową. Dzięki dziadkowi zacząłem się interesować historią i polubiłem ją".

PROSZĘ WSTAĆ, SĄD IDZIE!

(Dokończenie ze str. 171)

My też dotrzymywaliśmy przyrzeczenia i w klasie zrobiło się bardzo miło, a dziewczynki nie mogły nadziwić się naszej odmianie.

Kiedy minęły dwa tygodnie i skończyła się kara Krzyśka, obawialiśmy się, że teraz znowu wywoła jakąś awanturę. Był specjalistą od tych spraw. Nawet zapytaliśmy go:

— Jak będzie z tobą, bo zawieszenie już się skończyło? Wytrzymasz tak dalej?

Krzysiek uśmiechnął się i odpowiedział:

— Wytrzymam... Bo wiecie? Przyzwyczaiłem się do grzeczności przez te dwa tygodnie i nie chcę zachowywać się tak jak dawniej... Możecie mi wierzyć.

W milczeniu potaknęliśmy głowami, bo wszyscy byliśmy tego samego zdania.

Ryszard Przymus

ADRES REDAKCJI:
ul. Spasowskiego 4
Skr. pocztowa 330
00-950 WARSZAWA

REDAKTOR NACZELNY
St. Aleksandrzak

Kierownik graficzny
A. Kołakowska

WYDAWCA:
INSTYTUT WYDAWNICZY
„NASZA KSIĘGARNIA"

WARUNKI PRENUMERATY: Szkoły, zakłady pracy oraz instytucje zamawiają prenumeratę w miejscowych oddziałach RSW „Prasa—Książka—Ruch". Natomiast szkoły i instytucje w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW, oraz prenumeratorzy indywidualni, zamawiają prenumeratę w urzędach pocztowych lub u doręczycieli. Cena prenumeraty krajowej wynosi: rocznie 72 zł, półrocznie 36 zł, kwartalnie 18 zł. Wpłaty przyjmowane są do 25 listopada na I kwartał, I półrocze i cały rok następny, do 10 marca na II kwartał, do 10 czerwca na III kwartał i do 10 września na IV kwartał. Prenumeratę na zagranicę przyjmuje RSW „Prasa—Książka—Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. Konto PKO nr 1531-71, w terminach dla prenumeraty krajowej. Cena prenumeraty zagranicznej: kwartalnie 27 zł, półrocznie 54 zł, rocznie 108 zł.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Drukarnia Wydawnicza, Kraków, ul. Wadowicka 8 — Papier rotac. 70 g, rola 75 cm, kl. V, i rotogr. 125 g, 84×122 cm, kl. V.
Zam. 1465/79 I-8
Nakład 800.370 egz.
INDEKS 36875

Pierwszego września 1939 roku, kiedy kończyły się wakacje, dzieci polskie nie poszły do szkoły. W tym dniu na naszą ziemię wtargnęły wojska hitlerowskie. Tak rozpoczęła się druga wojna światowa. Na polskie miasta i wsie spadały bomby, na drogach huczały czołgi. Bohatersko walczący żołnierze polscy musieli ustąpić przed przeważającymi siłami nieprzyjaciela.

Nieustępliwie również broniła się Warszawa. Właśnie o tamtych dniach bohaterskiej walki opowiada Stanisław Biskupski w swojej książce pt. **„Wrześniowa próba"**. Jest to opowieść o harcerzach, którzy razem z żołnierzami i ludnością cywilną brali udział w obronie stolicy. Szare mundury harcerek i zielone harcerzy ukazywały się wśród zrujnowanych ulic, przemykały od domu do domu... To najmłodsi obrońcy miasta spieszyli z meldunkami i rozkazami, pomagali w obsługiwaniu central telefonicznych, nieśli pomoc chorym i rannym. Ofiarna służba w obronie rodzinnego miasta była wielką próbą harcerzy. Spełnili obowiązek po bohatersku.

Po czterdziestu latach, które minęły od tamtych wydarzeń, warto byście się z nimi zapoznali, i dlatego

radzimy Wam przeczytać książkę pt. „Wrześniowa próba", wydaną przez „Naszą Księgarnię". Zwłaszcza że jest bardzo ciekawa. Przy okazji informujemy, że autor tej książki, Stanisław Biskupski, jest również autorem innych wojennych opowieści, jak: „ORP »Orzeł« zaginął", „Na kursie »Bismarck«", „Sokoły siedmiu mórz", w których przedstawił bohaterstwo polskich marynarzy. Warto również i te książki poznać. Natomiast zwolennikom ciekawych opowieści baśniowych polecamy zbiór baśni pt. **„Sztolnia w Sowich Górach"**. Autorka tej książki, Kornelia Dobkiewiczowa, znana Wam zapewne z niektórych baśni drukowanych w „Płomyczku", osnuła swoje opowieści na ludowych wątkach powtarzanych przez ludność na Śląsku Dolnym i Opolskim oraz w rejonie Beskidów. Są to baśnie mniej znane, ale bardzo ciekawe i dlatego czytać je będziecie jednym tchem.

Ale nie tylko baśniami żyją dzieci i dlatego zwracamy Wam uwagę na ciekawe książki z cyklu **„Zrób to sam"**, wydawane przez Młodzieżową Agencję Wydawniczą.

Jedna z nich, pt. **„105-tysięcznik"**, zawiera opis budowy statku, komplet rysunków i wskazówki, jak można samemu wykonać model statku. Jest to świetna książka dla tych, którzy chętnie majsterkują i chcą zapoznać się z naszym przemysłem stoczniowym.

POLSKIE FILMY cieszą się uznaniem w wielu krajach. W ubiegłym roku sprzedaliśmy 115 filmów długometrażowych i 720 krótkometrażowych do 55 krajów. Najwięcej filmów dla kin i telewizji zakupiły od nas następujące kraje: Bułgaria, NRD, Hiszpania, RFN, Finlandia i Iran.

●

OKNA domów w Kuwejcie mają szyby z polskiego szkła. Kraj ten, leżący na Półwyspie Arabskim nad Zatoką Perską, bogaty w ropę naftową, jest jednym z głównych odbiorców szkła okiennego produkowanego w sandomierskich hutach. Ponadto nasze szkło okienne kupują: Holandia, Stany Zjednoczone, Austria, RFN i wiele innych krajów.

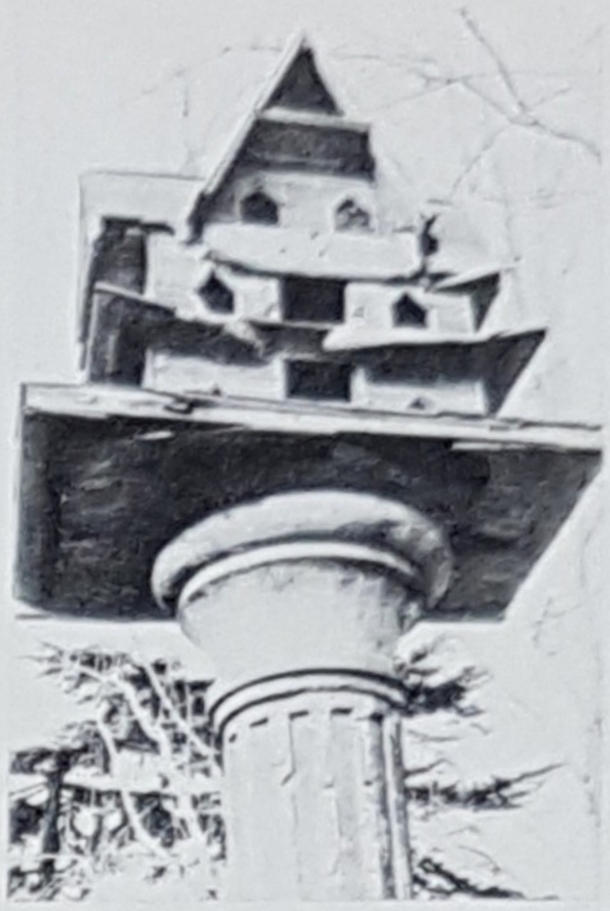

DOMKI dla ptaków bywają różne, ale prawie zawsze wiszą na drzewach.

Ten, wsparty na kolumnie w madryckim parku, przypomina kształtem prawdziwy dom. Z nastaniem wiosny robi się w nim gwarno. Wszystkie „mieszkania" zostają zajęte.

●

NAJWIĘKSZĄ na świecie ciężarówkę zbudowano we Francji. Pojazd ma 62 m długości i 48 kół. Zabiera 550 ton ładunku, a z pełnym obciążeniem porusza się z maksymalną prędkością... 5 km na godzinę. Ogólny ciężar samochodu wraz z ładunkiem przekracza 800 ton.

Ten olbrzymi samochód ciężarowy służy przede wszystkim do przewozu transformatorów i generatorów.

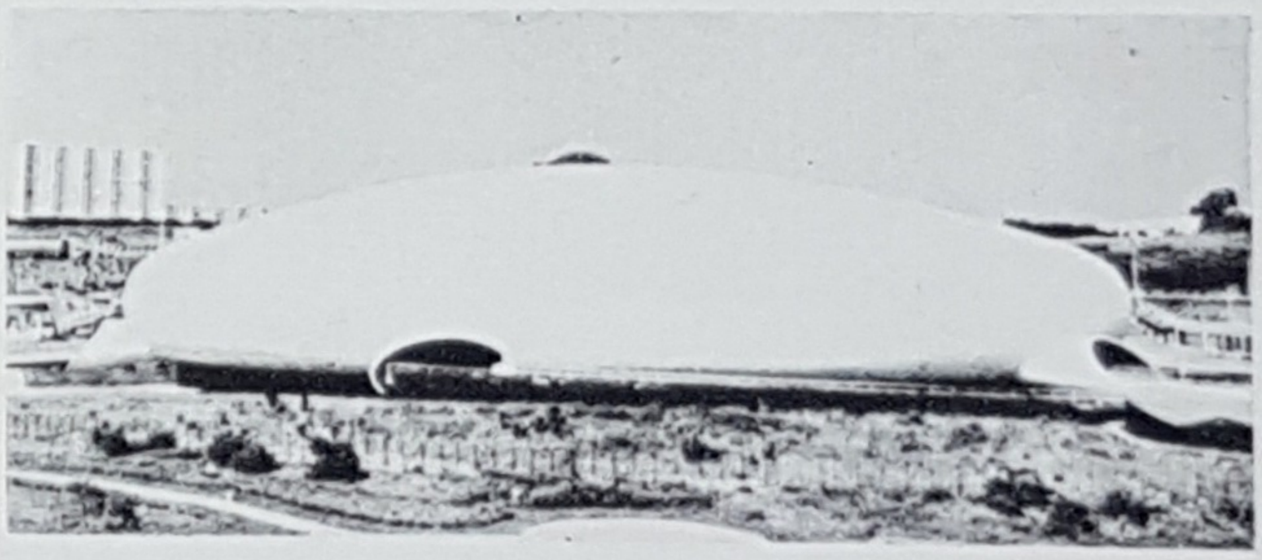

FOTOZAGADKA. Spróbujcie zgadnąć co przedstawia to zdjęcie? Może to fantastyczny pojazd, którym przylecieli do nas na Ziemię przybysze z Kosmosu? Nie. Po prostu, współcześni architekci nadają często swym dziełom niezwykłe kształty.

Na fotografii widać fragment obiektu sportowego oudowanego obecnie w Algierze, stolicy Algierii.

A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE!

Do widzenia z uśmiechem

Rys. J. Puchalski

— Osma czterdzieści trzy! A kuku!...

— Siedź spokojnie, za chwilę będzie „Zwierzyniec".

— Czy chciałby pan mi akompaniować?

Fot. kolor. K. Wojciewski

W Porcie Północnym w Gdańsku są czynne dwie wielkie bazy przeładunkowe. Pokazujemy je na fotografiach obok. Na fot. u góry widać bazę przeładunku węgla. Zwróćcie uwagę na olbrzymi taśmociąg, który przenosi węgiel z wagonów wprost na statek. Fot. u dołu pokazuje bazę przeładunku ropy naftowej. Zbudowano tutaj liczne rurociągi, którymi ropa płynie ze statków wprost do wagonów lub rafinerii.

Port Północny w Gdańsku, od czasu uruchomienia w 1974 r., przyjął już 1560 statków. Przeładowano w nim ponad 50 milionów ton towarów: 36 milionów ton węgla i ponad 15 milionów ton ropy oraz 100 tysięcy ton zboża.

Rozbudowa Portu Północnego trwa nadal. Obecnie powstaje tutaj baza przeładunku rudy.